

„Każda moja książka jest wymyślona,
jednak ułożona z elementów rzeczywistych...”

Z **TADEUSZEM SIEJAKIEM** rozmawia Antoni Rozwadowski

Z Tadeuszem Siejakiem zetknąłem się pierwszy raz w marcu 1979 r., gdy zamieszkał w Chodzieży i podjął pracę w Zakładzie Inżynierii Komunalnej (ZIK-u). W tym pierwszym okresie współpracowaliśmy ze sobą dość blisko, na co dzień jako projektanci w Pracowni Projektowej stanowiącej oddzielny wydział w zakładzie. Później od kwietnia 1980 r. Siejak awansował na Z-cę Dyrektora przejmując nowe obowiązki zawodowe. Jednak od września, a zwłaszcza od grudnia 1980 r. tzn. od czasu założenia w zakładzie NSZZ „Solidarność” znowu miałem możliwość bliższego kontaktu służbowego z Tadeuszem Siejakiem, choć na innej płaszczyźnie służbowej. Dotyczy to zwłaszcza okresu do października, a może nawet grudnia 1981 roku.

Ta kilkuletnia współpraca zawodowa, poczynione w związku z tym pewne obserwacje osobiste, a także znajomość miejscowych realiów, pozwalają mi, jak sędzę, odnieść się w miarę obiektywnie zarówno do osoby jak i twórczości Tadeusza Siejaka, zwłaszcza „Pustyni”.

To również zdecydowało, iż po latach, poczułem się upoważniony do przeprowadzenia i opublikowania rozmowy z uznanym już pisarzem.

Pojawił się Pan w Chodzieży na początku 1979 roku. Jak następo-

wała aklimatyzacja w mieście i w zakładzie pracy?

— W zakładzie od samego początku pracowałem mi się dobrze, bez żadnych problemów, ale w samym mieście aklimatyzacja była dłuższa i odbywała się z pewnymi oporami. Może to przewrażliwienie przybysza? Natomiast bardzo spodobał mi się krajobraz miasta i okolic. Prawdziwe życie z miastem, z ludźmi, zaczęło się od budowy bloku rotacyjnego.

— Pamiętam ten entuzjizm z jakim Pan i grupa innych przybyszów przystąpiła do budowy mieszkań dla siebie. Muszę przyznać, że byłem wtedy pełen podziwu dla tego samozaparcia i dużego przecież wysiłku fizycznego z jakim pracowaliście. Trzeba tu jednak dodać, że była to wtedy jedyna możliwość uzyskania w szybkim czasie mieszkania dla swojej rodziny.

Chciałbym przejść jednak do pańskiej twórczości, dzięki której stał się Pan znany we współczesnej literaturze polskiej.

Wokół tej twórczości narosło sporo kontrowersji. Mam na uwadze zarówno tematykę jak i zastosowany język, którym posługują się postaci występujące w pańskich powieściach.

Pańscy krytycy zarzucają często, iż pisze Pan właściwie reportaże, a nie powieści, co moim zda-

niem, im Pan ułatwił swoimi, być może nie końca przemyślanymi, wypowiedziami prasowymi, które zostały później, jak można w niektórych przypadkach sądzić, złośliwie wykorzystane do pomniejszenia wartości twórczości jak i autora. Mam tu zwłaszcza na myśli obydwie teksty zamieszczone w tygodniku „Wprost”, nr 10 z 6 marca 1988 roku, gdzie, zwłaszcza w wywiadzie, dokonano tego wyjątkowo złośliwie, wyrwywając z kontekstu fragment zdania i czyniąc z niego samoistny tytuł, celowo, nie tylko zniekształcono sens całej wypowiedzi ale w dodatku wybrano fragment, który przedstawiony samoistnie ma znaczenie wybitnie dyskredytujące. Mianowicie ze zdania, cytuję „Nie potrafię niczego wymyślić, nie potrafię przy biurku wymyślać problemów”, wybrano pierwszy fragment.

— Każda moja książka jest wymyślona, jednak ułożona z elementów rzeczywistych; zawarte w niej problemy są autentyczne. Wymyślam zdarzenie składające się z wątków autentycznych, złożonych w całość, inaczej mówiąc, ustosunkowuję się do problemów przy pomocy elementów rzeczywistych wykorzystując barwne wyrażenia, zdarzenia i ludzi, i umieszczam ich w wymyślonej historii. Przykładem może być „Pustynia”, która nie jest reportażem.

— Stwierdza się często, że „Pustynia” jest powieścią opartą na realiach chodzieskich. Sam zresztą jestem również o tym przekonany znając dobrze z własnego doświadczenia te realia. Chciałbym jednak usłyszeć jak Pan by to wytłumaczył?

— Po miałbym się z tego tłumaczyć? To moje dobre prawo jako autora.

— Jest Pan ostro krytykowany za stosowanie w swoich powieściach zbyt zwulgaryzowanego języka, daleko odbiegającego od poprawnego języka literackiego.

— Wie Pan, że język jakim posługują się tam postaci jest autentyczny. Użyłem pewnych charakterystycznych wyrażeń i wulgaryzmów używanych rzeczywiście. Również, niestety, przeze mnie.

Za najważniejsze kryterium sztuki uznaję prawdę. Nie zaadam się więc, że język moich powieści jest przerysowany, karykaturalny. Oczywiście, w piśmie (w książkach) zwulgaryzowanie mowy potocznej wydaje się być o wiele „gęściejsze” niż w sytuacjach naturalnych.

Zresztą potoczność i błędy językowe to główne źródła przetwarzania języka.

Ciąg dalszy rozmowy w następnym numerze.